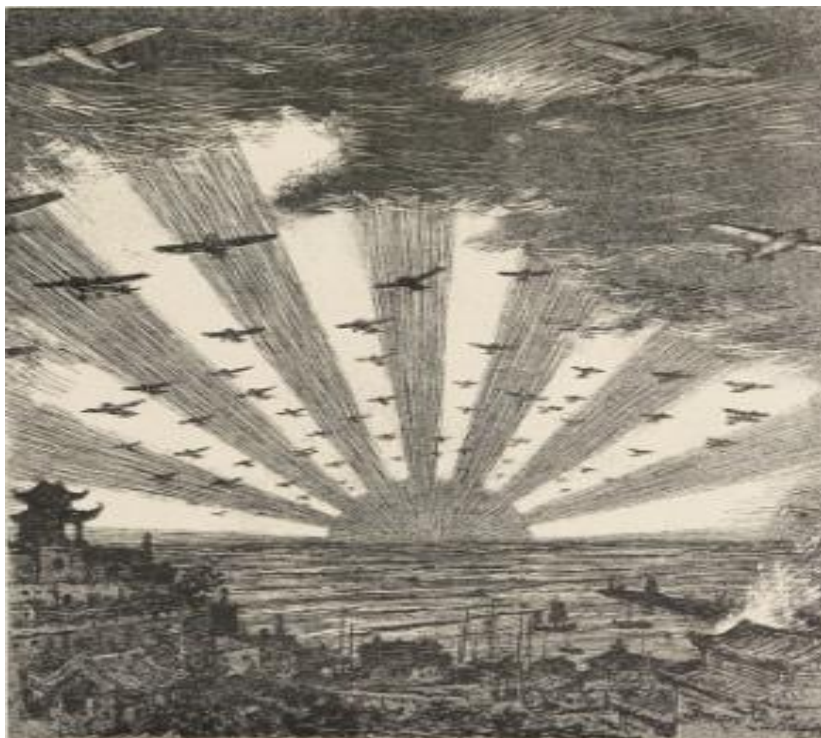


Rozdział II

Świt Wojny



Czas: 13 sierpnia 1107

Miejsce: Sztab Armii Cesarskiej, Lán Hǔ

<#>

Z godziny na godzinę sytuacja stawała się coraz gorętsza. Admirał Tsunami kręcił się między pokojem sztabowców a pokojem kryptologów. Wysłał już meldunek i prośbę o wsparcie do Armii Kontynentalnej oraz do Daihon'ei. Dopiero przed południem przyszła odpowiedź od Crimson Tide'a, że dwie dywizje są już w drodze, jednak ich przerzucenie nieco potrwa. Meteorolodzy i ochotnicze hufce pegazów nie zostały zmobilizowane na czas i pogoda nad Lán Hǔ dalej była fatalna. Obecnie tylko jedna eskadra bombowców miała odpowiedni zasięg, by móc spróbować dokonać rajdu.

Nad oceanem latały już ochotnicze szwadrony pegazów mające spowolnić napływ chmur deszczowych nad Far Port, co umożliwiłoby atak lotniczy, jednak cała sytuacja z nagłym wkroczeniem wojsk Armii Narodowo-Rewolucyjnej ich zaskoczyła. Nie docenili Siny i zignorowali meldunki o rosnącej mobilizacji i zwiększającej się liczbie dywizji w rejonie. Zaklął w myślach.

Gdy właśnie patrzył na mapy sztabowe i zastanawiał się, gdzie zlecić uderzenie lotnicze, przybiegł adiutant.

– Sir, jest meldunek z sińskiej sekcji Joho-Kikan¹ w Far Porcie – zameldował.

Tsunami telekinezą przybliżył rozszyfrowany już przekaz do swoich oczu. Mimowolnie się uśmiechnął. Zawsze skuteczny nippoński wywiad przekazał wszystko co trzeba. Liczebność, rozstawienie dywizji, raport o używanym uzbrojeniu, sugerowane cele ataku oraz prawdopodobne kwatery dowodzenia.

– Doskonała robota – odparł admirał. – Lotniskowce już są na kursie południowym, kiedy wejdą w zasięg?

– ETA² 18:37, sir.

Admirał spojrzał na zegarek. Nippońska piechota morska musiała się jeszcze utrzymać kilka godzin, zanim bombowce z lotniskowców wejdą w zasięg. W tym samym czasie można byłoby przerzucić dywizję z Lán Hǔ i spróbować utrzymać przyczółek w porcie.

– Świetnie. Proszę wysłać raport do Trotto.

Adiutant pobiegł, a admirał z zadowoleniem doczytywał meldunek szpiegów. Zanotował sobie w myślach, by później zadbać o odznaczenie agentów najwyższymi honorami.

Czas: kilka minut później
Miejsce: Far Port, Sina

To było nagłe. Weszli przez okna i drzwi, a jednorożce wteleportowały się do środka przez ściany. Nippońscy agenci byli szybcy – natychmiast spróbowali zakończyć swój żywot. Grupa sińskich osiłków próbowała zmusić Nippończyka, by zwymiotował kapsułkę z cyjankiem, którą połknął. W kącie pomieszczenia funkcjonariusz Kempeitai usiłował poderżnąć sobie gardło, ostatnimi siłami powstrzymywany przez telekinezę agenta Biura Analiz. Pod ścianą leżało ciało szyfranta, który zastrzelił się ze swego rewolweru, sekundę później dołączył do niego technik. Do komórki nippońskiego wywiadu, w której teraz panował kompletny chaos i zamieszanie, jako ostatni wkroczył Dai Law. Był szczerze niezadowolony.

– Jasna cholera, co za partactwo – mruknął.

¹ Z jap. Wywiad Wojskowy (ang. Army Intelligence Service)

² Skrótowiec wojskowy oznaczający "szacowany czas przybycia" (Estimated Time of Arrival).

Dostali donos i trafili, ale większość nippońskich agentów była już martwa. Albo zauważyli, że szykują się do wejścia, albo funkcjonariusze Juntongu po prostu schránili samą akcję.

W rogu dwa jednorożce dalej siłowały się na telekinezę. Nippoński był lepszy – z szyi agenta zaczęła łać się krew. Dopiero przybycie drugiego Sińczyka pozwoliło na jego rozbicie. Po zbitu mu mordy na krwawą papkę zaczęli tamować krwotok z szyi.

– Jeden jeniec – zanotował Dai Law. – Dobrze i to, bo ten od cyjanku już dogorywa.

Szef wywiadu GMD westchnął i rozejrzał się po pomieszczeniu. Zbliżył się do stołu z radiostacją i całymi stertami papieru. Zrzucił z krzesła ciało martwego Nippończyka i wygodnie się rozsiadł. Należący do denata kubek z herbatą był cały czas pełny. Dai Law powąchał i odstawił go.

Spojrzał na dokumenty. Niestety, jak się spodziewał – nippońska agentura nie korzystała z ksiąg kodów, prawdopodobnie każdy z tych szpiegów znał szyfry na pamięć. Przejrzał kilka meldunków – wszystkie były zakodowane, a ich złamanie nieco by potrwało. Zajrzał więc do najnowszych i tu znalazł prawdziwy rarytas.

– Hu hu... – mruknął z zadowoleniem.

Pewnie odkryli, że ktoś ich wydał i ostatni meldunek nadali na czysto. Poważny błąd. Dai Law już wkrótce wiedział, że nippońska sekcja wywiadu przekazała admiralicji Nippony Kaigun informacje na temat położenia armii, fabryk wojskowych oraz przede wszystkim – sugerowane cele ataku lotniczego.

– Hound, kiedy nasi obserwatorzy na północy zauważyli te lotniskowce?

– O 11:34, sir – odpowiedział jego współpracownik. – Według naszych raportów lotnictwo wejdzie w zasięg za siedem godzin.

Przejrzał jeszcze raz listę celów. Największą jej część stanowiły fabryki, które były przeznaczone do ewakuacji daleko na zachód. Kilka z nich to były sugerowane siedziby dowództwa Siny. Za jedno z takich miejsc uznali jeden z barów na granicy settlementu equestriańskiego we wschodniej części miasta. Rzeczywiście, tam często bywali jego agenci, ale poza tym była to najzwyczajna w świecie speluna.

Dai Law uśmiechnął się. Nie mógł uwierzyć, że idzie tak dobrze.

– Okej, Hound. Przekazać meldunek Jengowi, by wysłał hawki III nad północno-zachodni Far Port – rozkazał. – Powinny zostać wysłane w niebo koło 18:10, wtedy będą miały największe szanse na przechwycenie wrogich bombowców.

– Tak jest.

Rozejrzał się po komórce. Zaczęło tu już mocno śmierdzieć trupami, prochem i stęchlizną. W kominku tliły się papiery, które zdekonspirowani agenci zdążyli wrzucić i podpalić. Nie udało się ich odratować.

– Dobra, ci, co nie mają ważniejszych zadań, posprzątać tutaj, zebrać wszystkie dokumenty i przekazać je kurierem do moich kwater w Makinie. Ja tymczasem muszę wydać jeszcze jeden rozkaz. Do roboty!

#

Cudzoziemcy w settlementach mogli tego ranka zobaczyć całkiem niecodzienne zjawisko. Obok dosyć znanej kawiarni i teatru na ulicy im. admirała Winterspella grupa żołnierzy ANR układała barykadę. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że czynili to tuż pod wielkim szyldem reklamującym hit eksportowy Equestrii – coca-colę. Sińczycy byli trochę leniwi i nie chciało im się leżeć na ziemi ze swymi karabinami, więc zgarnęli krzesła z restauracji. Teoretycznie bezpieczni w swoich dzielnicach cudzoziemcy przyglądali się toczonej wokół wojnie, jakby to był mecz krykieta.

Gdzieś dalej wywiązała się regularna strzelanina, gdy jeden z nippońskich oddziałów próbował uratować inny, otoczony w palarni opium. Do stłoczonych żołnierzy Imperium Wschodzącego Słońca strzelali już nie tylko żołnierze ANR, ale i lokalna farportowa mafia, która również dała się ponieść patriotycznym i antynippońskim sentymentom. Gangsterzy byli często bardziej niebezpieczni niż regularni żołdacy – uzbrojeni w pistolety maszynowe, pozbawieni litości i z błyskawicznym refleksem stanowili śmiertelne zagrożenie.

Nie wszystko toczyło się doskonale. Na stacji kolejowej odkryto, że nastąpił jakiś bałagan w logistyce i zapomniano przetransportować artylerię. Haubice, które miały być kluczowe w odstraszeniu cesarskiej floty, przypadkiem zostały w Makinie. Generał Cheng, który wizytował dworzec, obiecał, że jak tylko spotka się z dowódcą odpowiedzialnym za logistykę, urwie mu kopyta przy samej dupie.

Pierwsze uderzenia lotnicze w bitwie były wyprowadzane na ślepo. Bombowce Republiki Sińskiej próbowały zrzucić bomby na stacjonujące w porcie okręty Nippony Kaigun. Niestety, piloci nie byli szkoleni do operowania na takiej wysokości i przestrzelili – bomby wleciały prosto w settlement Grivridge, zabijając kilkudziesięciu niewinnych cywilów. Podobnie pechowo zaatakowały o świcie nieliczne bombowce cesarskie z Lán Hǔ. Tym razem Biuro Analiz i Statystyk przechwyciło wiadomość o ich wysłaniu i myśliwce Republiki wybiły je do nogi – pozbawione eskorty z powodu niedostatecznego zasięgu myśliwców samoloty nie miały szans.

Jeng Jeshi ze swojej kwatery w Suzhou kierował bitwą, a przynajmniej próbował. W praktyce szybko wyszło, że brak środków łączności powodował, iż jego rozkazy były mocno

spóźnione. Patrzył w mapę i próbował ogarnąć chaos. Rozpoczęli wielką wojnę i już nie było z niej odwrotu.

Uderzenie na settlement nippoński było sukcesem. W starciu zmodernizowane dywizje ANR okazały się doskonałe. Żołnierz siński uzbrojony w karabin miał siłę i morale, by być godnym przeciwnikiem dla nippońskiego piechura. Nippony kontrolowało już tylko budynek poczty, sztab piechoty morskiej, kawałek portu oraz dalej miało okręty wewnątrz zatoki.

Sukces jego wojsk zaczął dawać mu do myślenia, że mogą być w stanie obronić to miasto. Było to tym ważniejsze, że na froncie północnym przegrywali każdą bitwę i cesarscy zbliżali się niebezpiecznie prędko w ich kierunku. Było to tym ważniejsze, że cały świat patrzył teraz na Sinę i wielkie mocarstwa zadawały sobie pytanie, czy wesprzeć Sinę i co ważniejsze – czy wystąpić przeciwko Nippony.

Niestety, Jeng Jeshi zdawał sobie sprawę, że ten sukces jest tymczasowy. Nippony dopiero zaczęło mobilizować wojska. Do Perły Orientu zbliżały się transportowce z wysp oraz Fangtian wraz z większą częścią Nippony Kaigun. Silne lotnictwo i flota cesarska dopiero szykowały się do uderzenia. Obrona tego miasta nadal była straszliwie ciężkim zadaniem. Mimo tego prezydent Republiki wiedział, że nie mogli teraz oddać Far Portu.

#

Tymczasem w settlemente equestriańskim, w swoim pokoju hotelowym Rainbow Dash zastanawiała się, jak wyjść z tej fatalnej sytuacji. Na stoliku leżały mapy, które posiadała oraz kilka, które pożyczyła z recepcji. Na łóżku leżały już jej spakowane rzeczy. Gdzieś za oknem od czasu do czasu było słychać jakieś wystrzały, ale choć bitwa się zaczęła, to jeszcze była daleko od tego miejsca.

Tęczowogrzywa pegaz wyciągnęła ołówek i zaczęła rysować linie, patrząc, czy jej kreska zgadza się ze skalą. Nigdy by się nie spodziewała, że te umiejętności jeszcze ze szkoły średniej przydadzą się jej do czegokolwiek.

Niestety, sytuacja wyglądała źle.

Myślała, jak wrócić do Equestrii, nie posiadając możliwości skorzystania z samolotu. Podliczyła oszczędności i miała ich sporo, ale nie było szans, by wystarczyło na skorzystanie z transportu cywilnego, tym bardziej że formalnie miała mieć zagwarantowaną wypłatę i bilet powrotny niezależnie od wyników na turnieju. Zresztą, miała wątpliwości, czy cokolwiek teraz wystartuje z lotniska. Teraz jej sponsor zwiął w popłochu, a ona została z kopytem w nocniku.

Pierwszym etapem jej podróży był daleki lot na zachód przez wielkie stepy, po których tułały się tylko jakieś stare ludy. Wielkie połacie niczego – tereny, na których setki lat temu koczownicy toczyli swe niewielkie wojny z cesarstwem, a czasem udawali się i daleko na zachód. Następnie chciała polecieć na północ, do wielkiego, czerwonego Ursuatu – krainy równie wielkiej, ale zimnej i pełnej grozy po uformowaniu się nowego reżimu. Po pokonaniu tego wszystkiego wylądowałyby w Grivridge, a stamtąd już byłaby krótka droga do Equestrii.

Niestety, byłaby to wyjątkowo długa droga – lot trwający całe miesiące. Według map część drogi przebiegała również przez wielkie, zimne góry, a czasem przez duże, płaskie i strasznie gorące pustynie. W teorii mogłaby spróbować przekroczyć granicę z Ursuatem i przejechać całą trasę pociągiem, ale nie była głupia. Zostałaby pewnie rozstrzelana jako szpieg przy próbie przejścia przez granicę. W trakcie samej drogi zaś byłoby wiele niebezpieczeństw – od głodu po dziwne plemiona, dzikie zwierzęta i fatalny klimat.

No nic – spojrzała więc na wschód. Z Far Portu mogłaby spróbować pokonać bezpośrednio wielki ocean. Była świetną lotniczką, ale niekoniecznie miała też doskonałą kondycję. Specjalizowała się w prędkości, nie wytrzymałości. Mogła lecieć kilkanaście godzin pod rząd, ale nie cały dzień. Musiała gdzieś w międzyczasie odpocząć i coś przekąsić, by zregenerować siły. Nie mogła liczyć na to, że będzie mogła część trasy pokonać na chmurach, gdyż te mogły się nie uformować albo byłyby zbyt rozrzedzone, by mogła na nich postawić kopyta.

Zaczęła rysować po pożyczonej mapie linie i liczyć w pamięci, czy byłaby w stanie latać z wyspy na wyspę. Niestety, szybko wyszło, że niezbyt. Musiała przede wszystkim unikać większości wysp, które były garnizonami wojskowymi, jak Ryuku. Po drugie – niektóre z tych lotów wykonywałaby na styk – jeśli nie byłaby w stanie wytrzymać i nie doleciałaby, utonąłaby w oceanie. Wreszcie były dwa kolejne problemy. Fatalna pogoda, w której jedna burza mogłaby ją zabić albo zmusić do zmiany trasy, co byłoby równoznaczne ze śmiercią, albo zwyczajna pomyłka, przez którą poleciałaby chociaż o jeden stopień w złym kierunku. Musiałaby się upewnić, że zawsze jest na dobrej drodze, a w trakcie lotu wyjątkowo ciężko się sprawdzało nawigację z mapą.

Wreszcie, miała pewne wątpliwości, czy te wyspy na pewno leżą tam, gdzie były zaznaczone na mapie. Część z nich była wyspami wulkanicznymi – równie dobrze mogło ich już tam nie być.

Na pewno była to droga najszybsza – jeśli dobrze by poszło, dotarłaby do Equestrii w niecały miesiąc. Natomiast była jeszcze bardziej niebezpieczna niż przedzieranie się przez wielkie stepy kontynentu.

No nic, spróbowała jeszcze inaczej. Tym razem sprawdziła drogę na południowy zachód, w kierunku wielkiego Hinnaratu – innego wielkiego państwa Dalekiego Wschodu. Stamtąd mogła dotrzeć do kolonii equestriańskich...

Zaraz, kogo ona oszukiwała. Z Hinnaratu nigdzie nie doleci. Odległości podobne jak na wschodzie, a brak było odpowiedniej ilości wysp.

Westchnęła i na chwilę odłożyła mapy. Wyszła na balkon, skąd miała widok na dzielnicę portową. Z jej obserwacji wynikało, że nie było szans, by wrócić na statku – Sińczycy zablokowali wejście wrakami swych starych okrętów. Mogłaby spróbować w innym porcie, ale podejrzewała, że spotkają ją tam podobne trudności. Zapytała się niedawno recepcjonisty, który miał znajomego na południu – powiedział, że tam jest nawet jeszcze gorzej.

Nagle omal nie palnęła się w czoło. Ambasada! Przecież teoretycznie chyba nic jej nie groziło na terenie ambasady. Nawet niekoniecznie potrzebowałaby placówki dyplomatycznej Equestrii, wystarczyłoby się schronić w jednej z nich i przeczekać wojenny zamęt.

Z tą myślą zebrała swoje spakowane bagaże, schowała mapy i inne rzeczy i zeszła na dół. W recepcji czekał już stary Sińczyk. Zwróciła mu klucze, a ten pożegnał ją bardzo łamanym equestriańskim “Do widzenia!”. Wyszła przez drzwi hotelu tylko po to, by zderzyć się z co najmniej niepokojącym widokiem.

Otaczały ją kucyki ubrane po cywilnemu, ale z bronią palną u pasa. Stojący z przodu oficer, już ubrany w standardowy, szary mundur ANR, uśmiechnął się na jej widok.

– Dzień dobry. Pani Rainbow Dash? – zapytał bezbłędnym equestriańskim.

Pomyślała, by skłamać, ale potem przypomniała sobie, co ma na głowie, a poza tym, myślenie zajmowało jej za dużo czasu, by kłamstwo wypadło wiarygodnie.

– Tak, to ja – odpowiedziała.

– To doskonale. Nazywam się Huang Li – przedstawił się i uklonił się delikatnie na modłę zachodnią. – Jestem oficerem ANR i zostałem oddelegowany, by odeskortować panią do ambasady Equestrii.

– Och...

Szczerze mówiąc, Rainbow Dash nie do końca ufała temu oficerowi. Miała jednak pewne przeczucia, że gdyby odrzuciła ich “pomoc”, miałyby z tego same problemy. Nie pomagał fakt, że absolutnie każdy jego towarzysz był uzbrojony. Jednak skoro mieli ją oddelegować do ambasady, chyba nie mieli złych zamiarów. Jeśli była to prawda, był to cudowny zbieg okoliczności.

– No dobra, prowadźcie – powiedziała zrezygnowana.

– Proszę za mną. Jest pani spakowana? Dokumenty są?

– Ta.

– No to w drogę.

Grupa nie składała się w większości z pegazów, więc byli zmuszeni iść pieszo. Rainbow Dash szybko zauważyła, że opuszczają teren settlementu i zbliżają się do jakiejś budowli przypominającej kiepski bar.

– Nie będziemy w stanie eskortować pani na piechotę do Makinu. Dlatego też za kilka, może kilkanaście minut podjedzie opancerzony samochód – wyjaśnił Huang Li. – Poczekamy w środku.

Tak jej nagle przyszło do głowy – skoro wiedzieli, że jest pegazem, to czemu dali jej eskortę nieskładającą się w całości z pegazów? Wydawało jej się, że lot do Makinu można spokojnie wykonać.

Wkroczyli do środka. Było całkowicie pusto, klientelę gdzieś wywiało. Zajęli miejsce przy oknie, by mogli przez nie obserwować, czy samochód już podjechał. Barman leniwie spojrzał na nich zza lady. Parapety były zakurzone, okna brudne, panował chaos i bałagan. Podejrzewała jednak, że mimo to zwykle ktoś tutaj przesiadywał. Dopiero niedawno liczba klientów się skurczyła.

Rainbow Dash miała nerwy w strzępach. Dobrze się kontrolowała, ale cała ta sytuacja była przytłaczająca. Żałowała, że wybrała sobie tak fatalny czas, by się tu wybrać. Nawet jeszcze nie zetknęła się bezpośrednio z wojną, a już męczyła ją psychicznie.

– Napije się pani? – zapytał siedzący naprzeciwko oficer. Reszta jego towarzyszy pozajmowała inne stoliki.

– A co mają?

– Wino ryżowe.

– Podziękuję. Strasznie paskudne.

Barman coś krzyknął do oficera. Nie zrozumiała tego.

– Jeszcze ma tequillę, whisky i jakąś starą ursuacką wódkę, ale chyba niezdatną do picia – przetłumaczył.

Wzruszyła kopytami.

– Niech więc będzie tequilla z sokiem pomarańczowym.

Po minucie czy dwóch trunek przybył. Nawet dostała słomkę. Cholera, jakie luksusy. Huang Li w międzyczasie pił wino ryżowe i się krzywił. Chyba nawet na jego gust było kiepskie.

Czekali. Po jakichś kilkunastu minutach oficer spojrzął na zegarek.

– Spóźniają się – powiedział beznamiętnie.

– Nie zauważyłam – syknęła ironicznie Rainbow Dash.

– Nie moja wina. Mam nadzieję, że wkrótce podjedzie.

– Na mój gust, szybciej byłabym w Makinie, gdybym tam po prostu poleciała.

– Niebo jest teraz bardzo niebezpieczne – odparł. – Sam ambasador powiedział, że mamy panią odeskortować na miejsce.

– Powiedział to panu bezpośrednio?

Zamiast odpowiedzieć od razu, Huang Li wziął kolejny duży haust wina.

– Dostałem takie wytyczne z Biura.

– Biura?

Oficer wziął kolejnego hausta. Rainbow Dash spojrzała na jego butelkę, która już teraz była prawie opróżniona. Zdawał się bardzo szybko upijać. Jego towarzysze też co najmniej dziwnie patrzyli na zachowanie ich dowódcy.

Rainbow Dash nieco nerwowo upiła kolejnego łyka tequilli. Nie podobało jej się to. Gdzieś ulicą przebiegła grupa ubranych po cywilnemu Sińczyków. Nie wiedziała, kim są i oficer chyba też nie wiedział.

– Nie powinien pan aby nie pić na służbie? – zapytała już zmartwiona, czy tak wstawiony oficer będzie w stanie ją “eskortować”.

– Nie powinienem – odparł jak gdyby nic i wypił kolejnego hausta.

Huang Li zaczął nalewać sobie ostatni kieliszek, butelka była już pusta.

– Może toast? – zasugerował.

– A czemu nie – odpowiedziała, mając jednak coraz większe wątpliwości co do logiki i sensu całej tej afery, w którą się z nimi wplątała. – Ale za co?

– Hmm... Za pomyślność Siny i Equestrii?

– Tandetne, ale niech będzie.

Stuknęli swoimi szklankami. Rainbow Dash wydawało się, że słyszała coś na zewnątrz. Chyba znowu sińskie samoloty w powietrzu. Odstawiła szklankę z niedopitą tequilą na stole i rozłożyła się na krześle.

Wtedy właśnie wszystko zwolniło. Mogła przysiąc, że słyszy świszczący obiekt zbliżający się coraz bliżej, a potem trzask łamanego szkła. Potem widziała już tylko ciemność, gdy bomba wysadziła bar, a dach zwałił się im na głowy. Na zewnątrz przerażony tłum mógł zobaczyć, jak ładunek z nippońskiego bombowca zawalił cały budynek, grzebiąc wszystkich w środku pod gruzami.

#

Fēngxíng był dosyć starym, bezużytecznym pegazem, który od dawna nie mógł latać. Kiedyś był urzędnikiem w cesarskiej administracji, ale po wprowadzeniu republiki wszystko się pozmieniało.

Zostawiono mu mały pokoik w sztabie w Suzhou, gdzie mógł spokojnie pracować. Obecnie siedział nad mapami Siny w zbyt dużym, niepasującym mundurze i liczył. Miał ochotę zapalić chociaż trochę opium na uspokojenie kopyt, ale nie pozwolono mu. Zamiast tego dostał od jakiegoś oficera papierosy. Pomagały, ale uzależnienie od opium go bolało. Leczenie jednego uzależnienia drugim póki co jednak musiało wystarczyć.

Strącił popiół do popielniczki i jeszcze raz się zaciągnął. Właśnie w tym momencie do pokoju wkroczył Jeng Jeshi. Fēngxíng próbował wstać, ale był już na to trochę za stary. Prezydent skinieniem pozwolił mu dalej siedzieć, sam zaś stanął nad stołem.

– Więc... jaki jest status?

Fēngxíng zgasił papierosa.

– Jest źle.

Stary pegaz przysunął mu mapę, by prezydent mógł na nią spojrzeć. Jeng Jeshi mimo długich studiów w akademii Whompa nie rozumiał z niej wszystkiego. Fēngxíng był cesarskim niebianinem, kucykiem odpowiedzialnym za kontrolę pogody w całym imperium zgodnie z boskim porządkiem. Jeng Jeshi zatrudnił ten stary właściwie wrak kucyka, ponieważ nadal miał wiedzę, jak kontrolować i wykorzystać sił natury do wyższych celów.

– Przydzielone przez pana korpusy pegazów rozpoczęły już kilka dni wcześniej pracę nad ściągnięciem wszystkich możliwych chmur deszczu z całej Siny w kierunku doliny i Far Portu. Ta tytaniczna praca, w której zaangażowaliśmy wiele tysięcy pegazów, opłacała się.

Udało się ściągnąć gigantyczny zapas chmur deszczowych. Niestety, mamy dwa problemy. Proszę spojrzeć tutaj.

Jeng Jeshi spojrzał na obszar północnej Siny. Mapę przecinały strzałki prezentujące skąd ochotnicze szwadrony pegazów ściągały chmury. Jednak na północy i północnym zachodzie tych strzałek właściwie nie było.

– Komuniści odmówili ściągnięcia chmur deszczowych z prowincji de facto kontrolowanych przez nich. Oficjalnie powodem jest fakt, że ich konfiskata doprowadzi do klęski głodu i wielkiej suszy, a oni nie mogą ścierpieć cierpienia ludu.

– A wywoła?

– Tak, jednak w momencie, w którym ta susza nastąpi i tak tych terenów nie będziemy już kontrolowali – przyznał Fēngxíng. – Poza tym jej skutki nie będą tak mordercze jak się wydaje.

Jeng Jeshi zacisnął zęby. Wiedział, że “współpraca” z komunistami nie przyniesie jakichkolwiek owoców, ale żeby aż tak?

– A drugi problem? – zapytał przywódca Siny.

– Jak to w porze monsunowej bywa, z południowego wschodu powinien teraz nadpłynąć front atmosferyczny wraz z obfitymi opadami deszczu i ciężkim zachmurzeniem, co powinno wyłączyć lotnictwo w całej wschodniej Sinie. Jednak Nippończycy nie są głupi – zgodnie z tym, co przekazał mi Dai Law, ochotnicze hufce pegazów cesarskich również tam działają, tylko na odwrót. Udało im się zatrzymać większość chmur deszczowych zanim dotarły do kontynentu. Operują przede wszystkim z Lán Hǔ i ich działanie na klimat już możemy odczuć. Dzisiaj miało padać, a tylko lekko mżyło.

Fēngxíng pokazał mu kolejne sterty kartek papieru.

– Zacząłem wyliczać, kiedy nastąpi rozpogodzenie. Ostatnio udało się z zachodu ściągnąć dosyć duży zapas wody w formie chmur burzowych i deszczowych, ale w warunkach tak sztucznie tworzonej pogody materiał szybko się wyczerpie. W nocy z 21 na 22 sierpnia niebo będzie czyste i nie będziemy w stanie nic z tym zrobić. Słońce będzie świeciło na bezchmurnym niebie tak mocno, że nam oczy wypali.

– Zaatakują więc przed świtem 22 sierpnia – powiedział cicho Jeng.

– To bardzo prawdopodobne, sir – potwierdził niebianin. – Na pocieszenie mogę powiedzieć, że sztuczne utrzymanie braku opadów będzie kosztować wiele również nippońskie pegazy i moim zdaniem stan perfekcyjnej pogody powinien się utrzymać góra tydzień.

Utrata settlementu nippońskiego byłaby zbyt dużą ujmą na honorze i prawdopodobnie spróbują ją najpierw wzmocnić, myślał przywódca. Być może też spróbują się zdesantować gdzieś na północy. Ale z generalnym szturmem poczekają na całkowite rozpoznanie. Piekło rozpęta się dopiero dwudziestego drugiego.

Jeng Jeshi podziękował swemu towarzyszowi i wyszedł, by kontynuować dowodzenie wojskami. Jak tylko zniknął, Fēngxíng wyciągnął kolejnego papierosa i zapalił.

To Be Continued